

TYGODNIK W I L E Ń S K I

Ner 177.

Dnia 31 Grudnia 1820 roku v. s.

Z A C H A R Y E

Tłumaczenie z dzieła JPana Hauszleyna.

(Obacz Tygodnika Nr 174).

Justyn Fryderyk Wilhelm Zacharye, urodził się 1726 we Frankenhauzen w Turyn-gii, a umarł 1777 będąc professorem nauk nadobnych w Karolinum w Brunświckiem. Pisał Zacharye z wielką łatwością, a obfitym myśłom i obrazom, szczęśliwą i przy-iemną postać umiał zawsze nadawać. Lecz ta sama obfitość i łatwość, wstrzymała go nieraz od potrzebney ścisłości w wyborze, od gład-kiej poprawności i wydoskonalenia; czego w wielu iego pismach z tem większą nie-przyiemnością nie znajdujemy, im łatwiej i pewniey tak przedziwnemu talentowi przy większém usiłowaniu i wolnym cza-sie, mogłoby się to udać. Doświadczał siebie w wielu rodzajach poezyi, lecz nay-lepniey mu się powiodły Bohatérsko-żar-

tobliwe, a po nich opisowe. Dzieła iego heroiczo - komiczne, iak tylko się ukazały, wcale były odmienne od tych wszystkich, które aż do tych czas w Niemczech wydawano; tak, że historia Epopei komiczney zaczynać się może od Renomisty, iako najpierwszego w tym gatunku iego dzieła wydanego roku 1742. Jestto Satyra na sposób życia dziwaczny Jenayskiego Muz wychowania. Wyobraża w tym Renomiście, Klótnika Jenayskiego, którego zalotność lipska napróżno chce okrzesać.

Zalotność, moda, duch opiekuńczy Lipska, Gnom Pandur (a), Bóg Kawy, są to za nadto skupione maszyny tego poematu, które iak z tego względu, tak też z całego układu, iest w języku niemieckim nay-

(a) Jak starożytni wyobrażali sobie, że każdy człowiek ma z przyrodzenia przydane sobie dwa geniusze (Genius), nieodstępne towarzysze wszystkich spraw, zabaw, wesolości lub smutku iego; tak też w poezyi romantycznej, wyobrażenia ludu o Gnomach, Syllach, czyli duchach niewidzialnych, używają się w tym sposobie, w jakim starożytni wprowadzali maszynę, za pomocą swoich bóstw. Przykład tego bardzo iest znaiomy z przedziwnego poematu Popa, pięknie tłumaczonego przez Niemcewiczą, Pukiel ucięty. W poezyi heroiczo - komiczney, iest to dobra machina.

piérwszém naśladowaniem Boala i Popa. Oklask, z jakim to usiłowanie przyjęte zostało, zachęcił poetę, aby zdolność do takich pism coraz bardziej doskonalił, i do Popa, wzoru swojego się zbliżał. Przewyższył ieszcze Renomistę w *Chustce i Faetonie*. W Chustce, młody Graf porywa chustkę, która kochaney iego Belindzie z rąk wypadła. Bogini Niezgody przybiera postać tey piękności, i pannie służącey przykazuje, aby się u Grafa o chustkę upomniała. Dózorca zmusił go do oddania. Belinda iuż zamysła znow ią odesłać, w tém niezgoda pod postacią przyziaciółki opowiada, że się Graf z chustką i z miłością przechwala; i dla tego ią wstrzymuie. Matka na zabawę każe Grafa zaprosić; ale ten nie przychodzi, a *Nuda* obeymuie całe towarzystwo, tak, że się zgromadzenie zawczesnie rozeszło. Lecz tego samego ieszcze wieczora, Graf niespodzianie zastaie Belinę we własnym iey pokoju, chcąc się dowiedzieć, czy ona sama przykazala oddadź chustkę: ta w gniewie potwierdziła. Lecz na drugi dzień matka przymusza córkę, aby się z Grafem pogodziła, i oddała chustkę. W *Faetonie* piękność pewna chce sama się kolaską (b) powozić;

(b) Rodzay lekkiego pojazdu, nazwany *Faeton*.

ale wywraca się w jezioro, chociaż nieszkodliwie, skąd ją kochanek wyratował. Zazdrość i morskie potwory, są tu iedyną machiną. Tak z jedności układu, iakoteż wypracowania, poema to niemało ma zalety.

Nie należy też Zacharye omiiać, iako poetę opisowego. Pory dnia i cztery stopnie wieku niewieściego, należą do przyjemnych i uczących pism, naśladowujących naturę, i obfitych w powabne obrazy i piękną moralność: iest tylko tam za wiele nierówności i koloryt nadto ćmiący. Hexamet (c) iego uważać należy, iako chwalebne usiłowanie, wiersh bowiem po większey części ma wiele harmonii: wyiawszy tylko tłumaczenie Milтона; które, iako słaba i nieharmoniyjna Parafraza, na żadną pochwałę nie zasługuie. Dobra myśl była, wydadź Bayki i Powieści, na wzór Burkarda Waldis: w Brunświku, 1771 8vo. W dziele tém szczęśliwie przeiął sposób dawnego i dobrodusznego Baykopisa. Zasługuie też na szacunek, że zabytki dawnych poetów starał się wznowić w książce pod napisem: wybrane mieysca z naylepszych niemieckich poetów od Opi-

(c) Niemcy, i inne europeyskie narody nie zakładaią wiersza na liczbie zgłosek i rymach, lecz na miarach iloczasowych.

ca, aż do naynowszych czasów, historycznemi objaśnieniami i krytycznemi uwagami opatrzone i. t. d. 2 tomy w Brunświku 1766 i 1771, 8vo. Dzieło to Eschenburg po śmierci Zacharyego, trzecią częścią pomnożył, 1778, 8vo.

Zupełny zbiór swoich dzieł poetyckich sporządził sam Zacharye. pod tytułem: poetyckie pisma, w dziewięciu xięgach, w Brunświku od r. 1765 do 1765 8vo. Nowe wydanie 1777, 8vo mai. wyszło, które zajmuie wszystko, co było w poprzedzającym, i nadto zawiera Milтона Ray utracony. Wybór z jego rękopismów pozgonnych, ogłosił Eschenburg pod tytułem: pozostałe pisma Frydrycha Wilhelma Zacharye, Brunświk 1781, 8vo. Przyłączona iest wiadomość o życiu i dziełach autora.

Poema to Zacharyego *Chustka*, i *Faeton*, znaiome są, choć po części, z pięknego tłumaczenia przez Wyszkowskiego, które się znajduie w Dmochowskiego Pamiętniku.

P O W I E Ś Ć

BERNARD i IZABELLA.

Żył w Grodnie szczęśliwie Bernard G. z żoną swoją Izabellą, która do cnoty niepokalaney, łączyła prawdziwą piękność i

łagodne serce. Czule kochała męża, i ten całym sercem był dla niej wylany. Miał z przyrodzenia skłonność do podeyrzeń; a chociażby nie powinien wątpić o wierności żony, ciągle doznawał iednak niepokoju: troszczył się, czy nie ma iakiego nieprzyjaciela, który skrycie na iego honor i spokojność nastaje. Żadnemu z przyjaciół nie wierzył, oprócz Konrada, który iako krewny Izabelli, wolny miał wstęp do domu; z tém wszystkiém, on tylko ieden był niegodny zaufania.

W jstocie, Konrad zakochał się w swojej krewnej; i bez względu na pokrewieństwo, i na szczególniejszą przyjaźń Bernarda, śmiał iey swą miłość oświadczyć. Rostropna kobieta, nie rozgłaszając postępuku, z któregoby naygorsze wyniknąć mogły skutki, łagodnie upomniała krewnego; przełożyła, ile wykraczał, żądając ią podeyśdź i męża zhańbić; i śmiało upewniła, że nie powinien sobie pochlębiać, aby zamiaru dostąpił.

Takie umiarkowanie tylko się na to przydało, że młody człowiek daleko się więcej zapędził; a sądząc, że z kobietą takiego charakteru nie należy ustawać, zaczął w obeyściu się wykraczać przeciwko uszanowaniu, i śmiał iednego razu nalegać, o wzajemność iego zamysłem. Surowo spojrzawszy odtrąciła od siebie, i po-

groziła, że takie zuchwalstwo przez Bernarda ukarze. Zatrwożony tą pogrózką natrętnik, dał słowo, że ani wspomni o miłości: za tą więc obietnicą, Izabella wszystko mu przebaczyła.

Konrad, człowiek złośliwego serca, widząc taką nagrodę swojej namiętności, nie mógł się powściągnąć od ułożenia podłej zemsty. Znał, że Bernardowi, iako mężowi podeyrzliwemu, łatwo było co chcąc wmówić. Dość miał na tém: zaraz sobie ułożył tak czarny zamysł, do jakiego tylko zbrodniarz być może sposobnym. Pewnego wieczora, będąc z tym słabym małżonkiem sam ieden na przechadzce, z nayposępnieyszą, iak być może twarzą, do niego powiada: „Mój miły przyjacielu, żyć dłu-
„żey nie mogę, ieżeli nie wyiawię sekre-
„tu, któregobym przed tobą nie starał
„się odkrywać, gdybym nie znał, że dro-
„żey honor nad spokojność szacujesz.
„Twoja i moja delikatność, tam gdzie
„idzie o zniewagę, nie pozwala mi dłu-
„żey ukrywać, co się u ciebie dzieie.
„Bądź gotów do przyięcia nowiny, która
„ci niemniey żalu, iak zadziwienia przy-
„niesie; bo się tycze twego honoru.

„Domysłam się, przerwał pomieszany już całkiem Bernard: twoja krewna
„mi się przeniewierza. — Już ia się nie
„przyznaię do iey pokrewieństwa, z unie-

„ sieniem odpowiedział Konrad; wyrze-
„ kam się iey: niegodna iest być twoią
„ żoną.— Ach! nadto mię dręczysz, zawo-
„ łał Bernard, mów, co zrobiła Izabella?
„ Zdradza ciebie, rzekł Konrad. Masz
„ rywala, z którym się potajemnie widu-
„ ie; ale go wymienić nie mogę, ponie-
„ waż psotnik ten korzystając z ciemności,
„ zemknął mi z oczu, chociaż mocno pil-
„ nowałem. Nic więcęcy nie wiem, tyl-
„ ko, że cię oszukują; i to rzecz nay-
„ pewnieysza. Aże i mnie to powinno
„ obchodzić; więc aż nadto możesz być
„ pewnym, że ci prawdę donoszę. Mu-
„ szę bydz aż nadto przekonanym o nie-
„ wierności Izabelli, kiedy sam przeciw-
„ ko niey mówię. “

A uważając z twarzy, że słowa te po-
żądany sprawiły skutek, dodał: „ Nie mam
„ potrzeby więcęcy tobie mówić. Widzę,
„ że cię obchodzi niewdzięczność, którą
„ się za miłość wyplaca; i postrzegam,
„ że myślisz o sprawiedliwey zemście. Nie
„ sprzeciwiam się. Nie zastanawiaj się,
„ kto padnie ofiarą: niech się całe miasto
„ przekona, żeś wszystko honorowi go-
„ tów poświęcić. “

Takim sposobem zdrayca łatwowie-
nego męża przeciwko niewinney żonie po-
budzał; i tak żywemi farbami odmalował
mu niesławę, którą się okryje, puszczając

bezkarną zniewagę, że go w szaleństwo wprawił. Tu Bernard od rozumu odchodzi: zdaie się, że go iędze ścigają. Powraca do mieszkania z mocnym namysłem, zabić nieszczęśliwą żonę. Już się do spoczynku zabierała, gdy przyszedł. Przemógł siebie w początku i czekał, póki się słudzy nie rozeszli. Wówczas, ani go wstrzymała boiaźń gniewu niebieskiego; ani plama, którą miał zadać zacnemu domowi; ani też wrodzona litość nad dziećciem, które żona od kilku miesięcy w łonie nosiła: ale podchodzi do nieszczęśliwéy ofiary i wściekłym tonem rzecze:

„ Musisz nędznico zginąć! iednę masz chwilę do życia, którey ci przez dobroć pozwalam do przeproszenia nieba za wy-
„ rządzoną mi hańbę. Niechcę, abyś tra-
„ ciła duszę, iakéś uczciwość straciła.“

Wyrzekł, i ukazał sztylet. Słowa te i postępek zatrwożyły Izabellę: wylękniotna pada na kolana, składa ręce, i mówi:

„ Co ci się stało mężu? Co za powód nieszczęśliwa dałam do gniewu, który cię
„ tak daleko unosi? Za co chcesz żonie
„ swoiey życie odeymować? Jeśli posą-
„ dzasz o niewierność, w błędzie zostajesz.“

„ Nie masz nic, srogo podeyrzliwy mąż
„ odpowiedział: aż nadto iestem pewny
„ o twoiey zdradzie. Ostrzegły mię oso-
„ by godne wiary. Konrad... — Ach!

„ przerwała nagle, nie ufay Konradowi.
„ Ani sobie wyobrazisz, jakim iest dla
„ ciebie nieprzyjacielem. Jesli co tobie
„ mówił z uszczerbkiem moiey cnoty, nie
„ wierz.— Milcz, bezczelna kobiéto, odpo-
„ wiedział Bernard. Usiłuiąc mię przeciw
„ Konradowi uprzedzić, nietylko domysłu
„ moiego nie zbiiasz, ale go bardziey
„ wzmacniasz. Starasz mi się wprawić
„ swego krewnego w podeyrzenie, ponie-
„ waż wie, iak zle się prowadzisz. Zą-
„ dałabyś świadectwo iego wniwecz obró-
„ cić; ale to próżny wybieg, i tém skwa-
„ pliwszy iestem do ukarania.— Mój mę-
„ żu, kochany, odpowiedziała niewinna
„ Izabella, rzewnie płacząc, strzeż się tak
„ ślepego gniewu. Jesli póydiesz za iego
„ zapędem, dopuścisz się postępku, któ-
„ rego nie potrafisz odżalować, gdy po-
„ znasz niesprawiedliwość. Na miłość bo-
„ ską, uśmierz zapał: weź przynajmniej
„ czas, i zastanów się nad podeyrzeniem;
„ a oddasz sprawiedliwość żonie, która
„ nie ma nic sobie do wyrzucenia.“

Kogo innego, oprócz Bernarda, dot-
knęłyby te słowa, a tém bardziey żal mó-
wiącey osoby: ale okrutnik bynajmniej
tém nie zmiękczony, drugi raz przykazał
żonie, aby się prędzey polecała Bogu, i
wyniósł rękę do góry, iak na zabicie.
„ Stóy, okrutniku, zawołała. Jesli miłość,

„ którąś miał ku mnie, całkiem wygasła;
„ jeśli zupełnie wyszły z pamięci dowody
„ czułości, których tobem nie szczędziła;
„ jeśli cię łzy moje nie odwiodą od nie-
„ ludzkiego zamysłu; szanujże krew wła-
„ sną. Nie bierz wściekłą ręką żelaza
„ przeciw niewiniątku, które życia ieszcze
„ nie widziało. Niebo i ziemię oburzysz,
„ jeśli mordercą iego zostaniesz. Ja od
„ siebie, przebaczam śmierć moję; ale
„ pamiętaj, że iego zatracenie wolać bę-
„ dzie o pomstę za tak okropną zbrodnią.“

Lubo w mocném był postanowieniu Bernard, nie uważać na to, co Izabella mówić będzie; iednak się poruszył prze-
rażliwym obrazem, który ostatnie te sło-
wa na umysle mu wystawiły. Jakby więc
obawiał się, aby litość nie przeszkodziła
uczuciom gniewu, śpieszył czém prędzey
korzystać z pozostałej wściekłości, i utopił
żonie w prawym boku puginał. Na-
tychmiast upadła. Sądził, że zabił; wy-
szedł z domu, i zniknął z Grodna.

Z tém wszystkiém, nieszczęśliwa nie-
wiasta, morderczym ciosem osłabiona, czas
jakis prawie nie żywa leżała na ziemi.
Przyszedłszy potem do zmysłów, tak płakać
i narzekać zaczęła, że dawna iey słu-
ga, kobiéta podżyła, nadeszła. Ledwo po-
czciwa starszka panią uyrzała w tak ża-
łośnym stanie, tyle sprawiła hałasu; że

się inni słudzy, i nawet sąsiedzi, ze snu wybili. Natychmiast pełno ludzi w pokoju. Zawołano Doktora, który opatrzył ranę, i nie tracił nadziei. W jstocie, Izabella wkrótce do zdrowia przyszła, i we trzy miesiące wydała szczęśliwie na świat syna.

Potwarz lubo nie rada w kobietach cnotę oszczędzać, iednak ją w Izabelli szanowała; i w całym mieście, krwawy ten postępek przypisano zapęćdowi zażdrośnego męża. W rzeczy samey, Bernard powszechnie był znany, iako człowiek popeđliwy, i łatwo się uwodzący pozorem. Spodziewał się Konrad, że Izabella domysli się, iż on plotkami swemi poburzył Bernarda; a ucieszony, że choć lekką zemstę odebrał, zaprzestał u niey bywać. Zostawszy Izabella sama iedną z synem, widziała w nim iedyny cel starań, i cała się poświęciła dobremu wychowaniu. Starala się udzielać wszelkich nauk, które go ukształcić i w życiu dalszém uszczęśliwić mogą; ale naybardziej zalecała doskonalić się w robieniu brozią. Jakoż, młody Eustachi zręcznie umiał iść na szpady, i bić się w pałasze. Niecierpliwie czekała, po ki syn doydzie lat sposobnych do pojedynku z Konradem; i wtedy mu zamyslała objawić, iaką ma przyczynę żalu na tego bezczelnika. Ośmnaście lat iuż młodzie-

niec ukończył, gdy matka rzewnemi łzami zalana, i żywą przeniknioną boleścią, wszystko przed nim wynurzyła. Jakiegoż wrażenia taki widok matki nie sprawi na śmiałym i dobrze myślącym synu! Poszedł natychmiast do Konrada, wybrał szczęśliwie porę, w której go jednego znalazł, a po długiej walce, trzy razy szpadą ranił, i rzucił na ziemię.

Czując w sobie Konrad śmiertelną ranę, ostatni raz otworzył powiekę, wyczerzał na Eustachiego, i oświadczył, że tę śmierć przyynie za sprawiedliwą karę zbrodni, popełnionej przeciwko dobrej sławie jego matki. Wyznał, że dla zemsty za niepowolność, umyślił ją zgubić; nakoniec pożegnał świat, wołając o przebaczenie winy do nieba, do Bernarda, Izabelli i Eustachiego. Uważał młodzieniec, że nie wypadało powracać do domu, i matce o tém zdarzeniu donosić: zostawił to pogłosce. Sam uszedł czém prędzey z Grodna, i schronił się do Warszawy: gdzie z pomocą jednego ze swoich krewnych wstęp znalazł do niektórych wyższych domów; i potem przez ich zalecenie, dostał obowiązek sekretarza przy Pośle Polskim, wyjeżdżającym do dworu Petersburskiego, i z nim wkrótce wyjechał.

Już prawie dziewięć miesięcy rezydencyi Petersburskiej miało, gdy Posel ie-

dnego razu wybiéraiąc się wolnym czasem odwiedzać szpitale, kazał z sobą iść Eustachiemu. Przechodząc koło łózek, pytali chorych o ich stan, imię, gatunek choroby, i czas iey trwania, starając się każdego pocieszyć. Był między innymi żołnierz ieden wysłużony, który ciężką gorączką złożony, od kilku miesięcy tam zostawał, i już przychodził do zdrowia. Przystąpił do niego Eustachi; i mimo wielkiego osłabienia, uyrzał przystoynego mężczyznę, mogącego mieć lat pięćdziesiąt. Zapytany od młodzieńca, odpowiedział, że jest z Grodna, i ciężko westchnął. Tknęły go te słowa, choć sam nie wiedział czemu; chory zaś widząc w młodzieńcu poruszenie, sam się gwałtownie pomieszał: i to wyraźnie było widać. „Jesteś więc
 „ziomkiem moim, rzekł do niego Eusta-
 „chi. Czy nie mogę wiedzieć imienia? Ach!
 „odpowiedział, rozdzierasz mi znowu ra-
 „nę, żądając, abym twoię ciekawość uspo-
 „koił. Już ośmnaście lat, iak wyszedłem
 „z Grodna, a pamiątka moja dotychczas
 „każdego przerażać musi. Możeś i ty sam
 „nie raz o mnie słyshał: nazywam się
 „Bernard G..— Wielki Boże! zawołał
 „Eustachi. Co słyseż? czy podobna? Jak-
 „to! więc Bernarda, więc oycy mego wi-
 „dzeż!— Co mówisz, młodzieńcze? (ode-
 „zwał się Bernard, patrząc na niego

„ z podziwieniem:) czy może być? toż
„ iest nieszczęśliwe dziecię, które w łonie
„ matczyném zostawało, gdym ją zapalo-
„ wi memu poświęcił? — Tak iest, oycze,
„ rzekł młodzieniec; mnieto cnotliwa
„ Izabella wydała na świat, we trzy mie-
„ siące po tey okrutney nocy, kiedyś ją
„ we krwi pływającą zostawił.“ Szcze-
„ ściem łożko Bernarda było na ustroniu,
i nikt ich rozmowy nie podsłuchał.

Nie pozwolił mu daley mówić Bernard;
ale, chociaż osłabiony, podniósł się z łożka,
i uiał za szyję. Przycisnął do siebie; i
rzewno ieden nad drugim płakali. Prze-
szło czule uniesienie, z tak niespodzianego
poznania pochodzące, a Bernard wzniosł
oczy do nieba, dziękując za ocalone życie
Izabelli: znów potém, iakby się obawiał
niepotrzebnego podziękowania, obrócił się
do syna, i pytał, zkąd się przekonano o
niewinności iego żony. „ Oycze, odpowie-
„ dział Eustachi, nikt, oprócz ciebie, nie
„ wątpił. Prowadzenie się twoiey żony
„ zawsze było nienaganne. Muszę ci
„ wszystko wyiawić. Wiedz, że cię Kou-
„ rad zwiódł.“ Wówczas mu syn opisał
całą tego bezczelnika zdradę; opowiedział,
iakim się sposobem zemścił, i powtórzył,
co sam oszczerca przed śmiercią wyznał.

Wiadomość ta niemniey Bernarda ucie-
szyła, iak poznanie syna. W radośném

uniesieniu zaczął go powtórnie ścisnąć. Raz po raz oświadczał, ile się z niego cieszył. „Jakbym rad, mój synu, rzekł do „niego, czém prędzey wyzdrowieć, i ie- „ chać do Grodna. Niecierpliwy iestem: „ padnę do nóg żonie, z którą tak niego- „ dziwie postąpiłem. Jak tykoś mię w błę- „ dzie oświecił, serce mi się z żalu kraie.“

Starał się poczciwy syn cieszyć i do-
glądać w chorobie oycy. Posel też od Eusta-
chiego uwiadomiony o tém zdarzeniu,
był troskliwym o zdrowie Bernarda. Ten,
gdy się zupełnie umocnił, wyiednał so-
bie odprawę z woyska, i za powrotem
Posła do Polski, gotów był w podróż do
Grodna. Jakoż, wkrótkim czasie wyiecha-
li z Petersburga. Miał w drodze Bernard
sposobność, opowiedzieć synowi ucieczkę
w kraie rossyyskie, zaciągnięcie się do
woyska, długoletnią służbę, i inne podo-
bne okoliczności życia swojego. Po nieia-
kim czasie, przybyli do Grodna: Eustachi
wyiednał u Posła uwolnienie od obowią-
zku, i z oycem na miejscu został. Chcąc
zaś niespodzianie weyść do mieszkania,
umyślili w nocy stanąć przed Izabellą.

Wyobrazić niepodobna, iak się zadzi-
wiła, postrzegłszy męża, którego iuż mia-
ła za straconego: a cudowny prawie spo-
sob, iakim się wrócił, ieszcze ją więcey
zastanowił. Z tak widocznemi znakami

żywey boleści prosił Bernard o przebaczenie okrucieństwa, że się mimowolnie wzruszyła. Nie mordercę już w nim uważała, lecz osobę, której z wyroku nieba jest podległą. Takto męża imię święte dla enotliwych kobiet! Ucieszyła się Izabella powrotem Eustachiego, nie była iednak wolną od kłopotu. Niezupelną uczuła radość. Siostra Konrada rozpoczęła sprawę o śmierć brata, i wszędzie szukała Eustachiego. Nie widziała więc dla syna w domu bezpieczeństwa. Jak nayraniey przeto następującego dnia Eustachi wyjechał do Warszawy: dopadł tego Posła, przy którym zostawał, i opowiedział przykre swoje położenie; a przez iego łaskę i wpływ otrzymał przebaczenie zabójstwa. Nie skończenie dobroczyńcy swojemu wdzięczny, powrócił na łono kochanych rodziców, przy których potem ciągle zostawał, prowadząc spokojne i szczęśliwe życie.

KORRESPONDENCYA.

(*Artykuł nadesłaay*).

Mości Panie Redaktorze!

Oznajmuję W Panu na początku zaraz, i proszę o tém pamiętać: że naukami i wynalazkami, zatrudniać się nie lubię.

Tom X.

24

Jeśli postanowiłem uczynić do WPana odezwę moją, ta bardziej z potrzeby, iak z ochoty pochodzi. W podróży moiej, z południa na północ, skąd zaś i dokąd? na nic to się nikomu nieprzyda; wypadło mi przejeżdżać przez pewne miasteczko, w którym znajduje się przyjemny do przechadzki ogród. Zatrzymałem się w nim cokolwiek, i póki zdrożone konie wytechnęły, poszedłem do ogrodu. Chodząc z godzinę prawie, (podług moiego zegarka) między rozłożystemi szpalerami, już miałem powrócić do siebie; gdy iednym razem spostrzegłem leżący papier. Ciekawy, co ten w sobie zawierał, rozwinąłem go skwapliwie, i znalazłem wyiątki z wierszów, autora bezimiennego. Wiedz WPan, Mości Panie Redaktorze! a co nawet i nazwisko moje potwierdza: że nie lubię z cudzey korzystać sławy, że trzymając się chwalebnych oyców naszych zwyczajów, wszelkie zguby wiernie tym, do których należą, oddaę (1). Oświadczyłem WPanu wyżey, że nauk, a zatém i piisać, nie cierpię. To zdarzenie, pracy wie-

(1) Widać, że to musi być jakaś bogoboyna dusza Pan Znaleźciciel tak drogiego skarbu w literaturze, że go sobie nieprzywłaszczył, lecz chce go zwrócić właścicielowi. R.

le ode mnie i czasu wymagaiące, lękam się, aby mię nie uczyniła suchym literatem, zwłaszcza: że wiersze dla swojego dźwięku harmoniynego, godne są *złotéy wolności*, zalety. Cożkolwiek bądź, nie nudząc dłużej W Pana, przystępuję do ogłoszenia tym czasowie czterech tylkó wierszyków, które ieśli znajdą swojego oycą; z wielkiém moiém ukontentowaniem i resztę przesać W Panu nieomieszkam. Co do ich brzmienia są takie:

Na czarném morzu, bobruie nurek,
Szukaiące dla się, perel na sznurek,
Lgniy do magnesu, z żelazem słoma,
Kocham WP., przyciskam, koma.

Czyie to są? nie wiem. Niechay autor, tak sławnego rymu, będzie łaskaw, zabierze go sobie. Z naywiększą chęcią oddaie, iakoteż i wszystkie następne, które wolnym czasem ogłosić, obowiazanym będę. Może przy pomyślnych okolicznościach, i on zasłuży kiedy sobie, na to porównanie, iakiém słusznie, zaszczyca się teraz pewny autor, maiący miejsce między Baką, a Szurlowskim. Niech mu to będzie na sławę, a nam na pożytek. Mam honor bydź W Pana.

1820 r. 20 xbra
z Łysej góry.

Nayniższym sługą

Cudzoniecierpicieł Graf Awantura.

DO NIEMCEWICZA RADZĄC SIĘ JAK PISAC
WIERSZĘ, SATYRA.

Ozdobo polskiej muzy, mężu nieśmiértelny,
Co w swych spiewach wydałeś rod sarmatów dzielny,
Co z gruzów twej oyczyzny smutkiem obciążony,
Unosiłeś swą lutnię w różne kraiów strony.
Piérwszym mężstwa przykładem umysł twój stateczny,
Z przeciwnościami tkliwość, pokoy zdziałał wieczny.
Pozwol mi u przysionka twego Helikonu,
Słuchać dźwięku twéy lutni wieszczbiarskiego tonu.
Twoje myśli, twój zapal, twoje wielkie onoly,
Nieznaney mi do wierszów dodaią ochoty.
Twoje pienia wyniołe naywięcey mię trudzą,
Z łona śpiącey natury targaią i budzą.
I gdy w ponurey nocy cały świat uspiiony,
We mnie wtenczas powstaie wulkan rozżarzony.
Do mnie mówią i nieba i ziemia i chmury,
Ja wtenczas samowładny Pan całej natury,
Chwytam pióro co prędzej, nad rymami myślę,
Aż ledwo wiersz napiszę wnet go i przekręślę.
Rzucam pióro o ziemię sam zaś chodzę wściekły,
Chcąc pozbierać te myśli które mi uciekły.
Znowu siadam przy stoliku, znów nad wierszem dyszę,
Znowu muza uporna co czuję nie pisze.
Ja Węgierskich, Krasickich naśladować życzę,
A rym mówi iż lepsi Zgierscy, Marewicze,
Ja żądam sprawiedliwość mieć w sądach Upity,
A rym mój zaburzony osłupiał iak wryty,
Ja cnotliwych wyliczać mam prawdziwe chęci,
A rym na to powiada iż nie ma pamięci.

I gdy chciałem raz pisać dla Lidy pochwały,
Od samego początku rymy mnie ustały.
O nieszczęsne to rymy z tym wściekłym uporem,
Ja chcę zostać poetą i poetów wzorem,
A one mi niewdzięczne gdy tak przewodniczą,
Między pierwszych bazgraczy nakoniec policzą.
O gdyby to dla wierszy dał rymy odmienne,
Gdyby to do nich wkleić wyrzutnie zamienne,
Pisać ich bez średniówki, a nawet bez szyku,
Niepotniałby poeta przy twardym stoliku.
Ktoż to na rozum ludzki powkładał kaydany?
Aby ścigać sens w muzach i rym opętany.
Powiedz mężu! iak tobie płynie wiersz wspaniały,
Powiedz iakie masz cugle na ten rym zuchwały,
Naucz proszę iak pisać te satyry grzeczne,
Jak okrasić farbami przykłady baieczne.
Jak chwalić bez przesady, iak w niewinnym żarcie,
Wymawiać bez obrazy, a pisać otwarcie.
Jak unosić lot myśli na dzieje narodów,
Jak malować wstrząśnienia gór, ziemi i grodów.
Naucz proszę iak dziwnym twych rymów obrazem,
Tyle wdzięków czarownych połączyłeś razem.
Wszak, nie uymę twej chwale bo ktoż cię dorówna
We mnie tylko chęć wierszów pała niewymówna.
A wyznam ci, iż nie chcę rozminąć się z metą,
I za dobre me chęci zostać wierszokletą.

1820 Julii 14

M. Zyliński

ODA, NĘDZE ŻYCIA LUDZKIEGO.

ta więc krainą pełną roskoszy i wdzięków
co jest przeciwną duszom bolesnym i tkliwym.
My wszyscy nieszczęśliwi zostawmy szczęśliwym
Dzień. Wileń. Tom I. N. 1 1819.

Kto wziął z natury maiątek, dostatki,
Kogo traf wyniosł do szczytu korony,
Niech z uniesieniem uwialbia byt rzadki,
Niech wesołemi los opiewa tony.
Ja zaś pod strzechy zrodzony obcemi,
Wśród nędzy zrosły, za wszystkie dziedziny
Wziąłem powietrze krążące po ziemi,
I tkliwą rozpacz te ubóstwa syny.
Cóż więc opiewać muza moja zdolna,
Muza co czystey myśli jest udziałem,
Oto że iedna droga mi jest wolna,
Płakać i myśleć z szlachetnym zapalem.
Miiam więc szumne bohaterów czyny,
Miiam pochlebstwa co nikczemnych trudzi,
Rzucam piesczone słabych bogiń syny,
A kleję rymy dla nieszczęsnych ludzi.
Zbierzcie się wszyscy tey płaczu posady,
Wy co przemocy ulegacie dumnéy,
Będziemy płakać nad stanem zagłady,
I wspólnie szukać przestrogi rozumney.
'Tak jest, już widzę ieśli wzrok niemyli,
Srogi widoku! ach cóż to on' znaczy,
Pocziwy starzec całą moc swą sili,
Wyciąga ręce w ostatniey rozpaczy,

Czterdziestoletni urzędnik kraiowy,
Wierny królowi, posłuszny oyczyźnie,
Nosi na sobie intrygi okowy,
Zebrząc litości w poważney siwiznie.
A ten, co czołga na dwóch szudłach wspięty...
Ach! to jest rycerz obrońca oyczyzny,
On to dla kraiu swojego niezgięty,
W potężney walce wziął te ciężkie blizny.
Czemuż tak w nędzney dzisiay jest postaci?
Wszak poświęcenia wyższego nietrzeba,
Tak świat dzisiejszy za zasługi płaci,
Biędny umiera bez kawałka chléba.
Cóż to za łkanie wielu głosów razem?
Dla czego w tłumie tyle osob leci,
Ach to pieniactwa naszego obrazem,
Wyggnana wdowa i z ośmiorgą dzieci.
Zamożny somsiad ze wsią iey graniczył,
Pan ten wielkiego w tym kraiu znaczenia,
Pięć wlewków nabył, sto dekrétów zliczył,
I wygnał przecie z naddziadów imienia.
Zbyt wielka liczba nieszczęsnych się zbiera,
Wszyscy wołają na mordy i zbrodnie,
Płacz, wrzawa, ięki powietrze rozdziera,
Bogom, naturze zlorzeczą wyrodnie.
Utulcie ludzie żal wam przyrodzony,
Niech tkliwość wasza w rozpacz niezawodzi,
Świat dzisiay cały w zbrodni zamurzony,
Występek z cnoty z cnot wystęпки rodzi.
Zginęła Troja, zginęły i Greki,
Zginał Rzym sławny w nich tak wielu ludzi,

Czytając o nich potomek daleki,
Czasem rozrzewnia a czasem się nudzi.
Równie szczęśliwy iak niżony losem,
Równie iak tyran tak i nędzarz błądy,
Polegną wszyscy iedney śmierci ciosem,
A czas niebaczny zetrze grobów ślady.
Gdzież owe wielkie bohaterów czyny,
Gdzież są Cezary których świat zdumiewał,
Gdzież są Filipów owe dzielne syny,
Gdzie iest Wirgili by ich wielkość śpiewał.
Gdzież są o nieba! wspaniałe Miltony,
Gdzie Jung płaczący, Pop i Wolter śmiały,
Lutni Dellilla już spękały strony,
Płaczą Homera Greki i świat cały.
Patrzcie nieszczęśni przykłady was uczać!
Przestancie ięczyć i złorzeczyć sobie,
Kogo los. ściga i przemoc dokuczą,
Niech wolną ręką szuka szczęścia w grobie.
Anibal wielki, Kato niewzruszony,
Brutus Antoni, Likurg prawy dzielny,
Mężny Temistokl, Demosten uczony,
Za ciężar życia wzięli raz śmiertelny.
Skruszyły więzy iakie świat im nadał,
Mężni, ootliwi dadź przykłady zdolni,
Každy z nich cnotą lub wielkością władał,
Zginęli wszakże tak iak ludzie wolni.
Prędzey lub późniey życia podróż śliska,
W niezmiennym kresie ma granicę stałą,

Kto ulżył męki poznaiąc świat zbliska,
Zginał iak człowiek to iest zginał z chwałą.

Tenże.

USTĘP Z HISTORJI RZYMSKIEY.

Marcyusz Koryolanem przezwany, po swém wygnaniu, gdy się złączył z Wolskami i Rzym obległ, po odrzuconém przez iego kilkarotnie poselstwie Rzymu odwołującym wygnanie. Błagany przez swą matkę Wolumnią wespół z żoną, odstępuje Rzymu, wierszém przełożony.

Wolumnia matka Koryolana.

Nigdy ieszcze Rzymianki ani Rzymskie posły,
Hańbiącey tak pokory mścicielom nie niosły.
Ty żądasz Marcyuszu tey obrzydley chwały,
By twa matka i żona kolana zginały.
Ty to życzysz poglądać na Rzym niewolniczy,
Ty! chcesz znazać w krwi braci swóy oręż zbrodniczy.
Patrz iak wolne Rzymianki co nie znaią pana,
Zebrzą dzisiay litości własnego tyrana.
Niech twe serce zatrute srogicy zemsty iadem,
Skala Rzym oycobóystwa piérwszego przykładem.
Jeśli krwi Rzymian choiwy twóy zapęd szalony,
Wypiy nayprzód twey matki potém własney żony.
Ani żąday okrutny, abyśmy czekali,
Póki ty Rzym zwycięzisz lub Rzym cię obali.

Dopełniaj swych zamiarów z hańbą twego rodu,
Zmięszaj popioły przodków w gruzach tego grodu;
Lecz pomnij gdy dokonasz swojej zemsty miarę,
Gdy piérwszy swoją dumą stargasz oyców wiarę,
Piérwszym wrogiem oyczyzny w zemście nieugięty,
Zburzysz trwałe wolności Rzymu ołtarz święty.
Pomordujesz niewinne dzieci i mieszkańce,
I zbrodnią swą przerazisz wszystkie świata krańce.
Czem? nagrodzisz okrutny tak szkaradne czyny?
Będiesz zemsty niebaczny na siebie? i syny?

Koryolan.

Nie już mi nie mów matko o niewdzięcznym Rzymie,
Obrzydłe w oczach moich tego miasta imie.
Hardy motłoch podobny do zwierzęcej trzody,
Niegodzien prawa Nummy i wolney swobody.
On to dzisiaj powściąga rozmyślnie wygnanie,
Gdy ja mieczem rozszerzam moje panowanie.
Jutro Rzym w stosie ognia zapłonilbym cały,
Jutroby karki Rzymian te miecze zmiatały.
Spienilbym krwią ich Tyber a dumne te szczyty,
Wzniosłyby kołos z gruzów w obłokach ukryty.
Ile znam ten rod dziczy, tyle krwi ich chciwy,
Spełnilbym żądę moją, gdyby nie głos tkliwy
Twój, o matko! dla ktorej odmówić niezdolny,
Rzym niegodny, twą sprawą iest już odtąd wolny.
Pójdź matko i opowiedź, niech ten lud surowy,
Nowe dla cnót i siebie gotuje okowy.
A te ich ocalenie i miłość ku tobie,
Wskazują mi nagrodę już w otwartym grobie.

Precz uciekam z tej ziemi gdzie jest słabość skryta,
Jam mógł zwalczyć Rzymiany, mnie jedna kobieta,
Tenże.

O NIESZCZĘSLIWOŚCI.

Więrsz do A. K. M. S. P.

W obłędzie zwykłych ludziom omamień
Każdy na swoją dołę narzeka,
Nie ieden rzecz szczęśliwszy kamień
Niż najświecniejsza postać człowieka.
Bo ten nie czując wszystko ma zanie,
Zaden mu postrach trwogą nie błyska,
Człowiek nieszczęściom oddan bez granic,
W każdym go stanie przykreść uciska.
Nieraz w rozpaczę człek pił truciznę
Choć zda się z losem na przekor chodził,
Choć każdą sobie zadaną bliznę
Filozoficzną uwagą słodził.
Nieraz los nawet cnotę ponękał,
Nieraz dni królów zatrzał goryczą,
Rycerz pod smutkiem nieraz uklekał,
Chlubny obszernych krajów zdobyczą:
Słowem, świat cały zna narzekania,
I ile tylko na nim jest ludzi
Każden ma jakieś swe uteskania
Któremi zda się nad wszystkich trudzi.
W moim mniemaniu inne sądenie,
Nieznam narzekać na własną dołę,
Wszystko poczytam za uroienie
Gdy choć cokolwiek na czas zabolę.

Ani wiem nawet co to los mściwy,
Mijam się z byстрыm iego zapędem,
Nieznam nieszczęścia, zawszem szczęśliwy
Dni me iednakim prowadzę rzędem.
Precz z moich myśli troski wam znane,
Stroniąc ia od was zawszem szczęśliwy,
Równie też każdą przyymnię zmianę
Nie znam burzliwey w mem sercu woyny.
Gdy los bogaczom szafuie złoto
Nie zayrzę wzrostu maiątku
W ubóstwie naszém ciężę się cnotą
Szczęśliwy w małym zakątku.
W nim oddalony żyjąc od świata,
Smieję się z częstych iego obrotów
W których traf lada, roszosz rozmiata
I sieie ziarna, smutku kłopotów.
Widzimy sceny iak na teatrze
Co w sercu ich się momentem rodzą,
Gdzie ledwo chwila byt smutku zatrze,
Znów się godziny rozpaczy płodzą.
Dla nich los zda się zawsze przeciwny,
Podwaia ich czucia chimera
Jako mniemania tak i on dziwny
Dawa im zawszem czulość nieszczera:

J. W.

PIOSNKA WESELNA LODU LITEW-
SKIEGO.

Przełożona na polski przez Leona ROGALSKIEGO.

Czego się smucisz młodzieńcze przystoyny?
Siedzisz podparłszy spuszczone w dół czoło,
Zal ci dni młodych, temuś niespokoiny,
Ze rzucasz matkę, gromadę wesolą,
Nie będziesz iędził na rumakach dzielnych,
Nie będziesz pieśni rozmaitych nucił,
Młodzież wyłączyć od zabaw niedzielnych,
Trzeba byś gaik zielony porzucił.
Wszystko cię smuci, wszystko żal przenosi,
Trapi twe serce młodych godzin strata,
Nie po raz ieden lice twe łza zrosi,
Dębie, i tobie żal ciepłego lata.

Text oryginalny.

Koludi užalėlis užalinia

Ar tau pagayla sziltosias wassarillas?

Koludi biarnialis solali,

An baltuiu rankialu rimoudamas

Ar tau pagayla iaunuiu dienaliu?

Ar tau pagayla iaunu adinelu?

Ar tau pagayla sianusias matenilas?

Ar tau pagayla biarnialiu pulkiatu?

Tu nie iodisi an ristuiu žirgialu

Ar tu nie pulkiaysiu biarnialiu pulki aliu,

Tu nie giadosiu raznu giesmalu,

Tu nie karsinsi želosiu giralas,

Tu nie raminsis sawusas szerdialas.

P R O S P E K T.

Pismo peryodyczne pod tytułem: *Tygodnik Wileński*, będzie wychodziło i na rok następny 1821. Lubo zupełnie jest odrębném to pismo od dawniejszego; już to powierzochną okazałością; już to lekkością, trafnością i wyborem materyi, iak się niżej okaże, iednak nie odmieniamy tytułu raz przyjętego. Tytuł bowiem nie stanowi dobroci pisma, ale rzecz w niém zawarta, że tak powiem, jest duszą iego. Swiatli i gorliwi czytelnicy *Tygodnika Wileńskiego*, którzy od początku utworzenia się iego, ciągle utrzymywali, zapewne nie zechcą odmówić swych względów i nadal. Ty zaś płci piękna! znaydziesz w tém piśmie to, czém można rozerwać lub wzbogacić umysł; to, czém serce ukształcić; i to, co twym naturalnym wdziękóm przez skromne, gustowne i niewykwintne ubiory, niewinnych powabów dodaie.

Peryodyczne to pismo, następujące materye mieścić w sobie będzie: 1). Myśli, uwagi i postrzeżenia stosowne do uformowania i poprawy obyczajów — 2). Urywki historyczne i anegdoty takiż cel mające — 3). Wyiątki z nowszych i ciekawszych podróży — 4). Powieści moralne powiększey części z dzieiów i zdarzeń oyczystych wy-czerpinęte — 5). Uwiadomienia i zdania

krytyczne o dziełach służących do oświeconey zabawy — 6). Więrsze w rozmaitym gatunku — 7). Mody damskie i męzkie z Zurnałów (Dzienników) zagranicznych z dołączeniem ryciny kolorowaney.

Tygodnik Wileński będzie wychodził na białym papierze, dwa razy na miesiąc, dnia piętnastego i ostatniego. Numer wychodzący dnia 15 składać się będzie z jednego arkusza, a ostatniego najmniey z dwóch i ryciną kolorowaną.

Dwanaście numerów składają Tom z udzielnym tytułem i rejestrem.

Prenumerata roczna kosztuje pięć rubli srebrem bez poczty, a siedm z pocztą. Prenumerować można:

w *Wilnie*: w Xiegarzni XX, Pijarów u niżej podpisanego.

w Redakcyi pism peryodycznych u P. Antoniego Marcynowskiego.

w Xiegarzni Uniwersytetu u P. Józefa Zawadzkiego.

w Głównym Pocztańcu litewskim i we wszystkich ekspedycyach tegoż Pocztańtu.

w *Mińsku*, u P. Felicjana Kalinowskiego xiegarza.

w *Krzemińcu*, u P. Glücksberga xiegarza.

w *Warszawie*, u Zawackiego i Węckiego xiegarzy.

